

GUSTAW KERSZMAN

ur. 1932; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Szwecja, okupacja niemiecka, II wojna światowa, losy rodziny

Losy rodziny ojca podczas II wojny światowej

Kiedy Białystok był okupowany przez Rosjan, to była korespondencja cały czas z Lublinem i mój ostatni kontakt to był w 39 roku, bo umowa między moimi rodzicami była taka, że jak wybuchnie wojna, co przewidywali, że wybuchnie, to ojciec domagał się, żeby mama ze mną pojechała do Lublina, a ojciec oczywiście miał pójść na front. Dlaczego ojciec twierdził, uważał, że w Lublinie będzie bezpieczniej – powodów ku temu właściwie trudno podać. Ja osobiście przypuszczam teraz, że on po prostu chciał, żebyśmy byli razem z jego rodziną. No więc tak zrobiliśmy i byliśmy w Lublinie, okazało się, że było dokładnie odwrotnie – że Lublin był znacznie bardziej bombardowany niż Białystok. I po tygodniu chyba czy po dziesięciu dniach, coś takiego, ojcu udało się załatwić, że zarekwirowany przez władze wojskowe samochód pojechał po nas i przywiózł nas z powrotem do Białegostoku. Tak że to było moje ostatnie spotkanie z dziadkiem, z tą babcią przybraną, ze średnim synem Izaakiem, jego żoną i synem ich Markiem.

Nadzieja była, że jeżeli ktoś się uratował, to może... nikt się nie uratował. Z tym że rodzina, że dziadkowie i Wicek, ten Izaak, jego nazywano Wicek, zginęli, to myśmy wiedzieli, dlatego że jeszcze w Białymstoku dotarły do nas wiadomości o zagładzie getta lubelskiego. Ten mój kuzyn Marek zginął bohatersko właściwie. Dlatego, że on miał wygląd bardzo aryjski i ci SS-owcy doszli do wniosku, że on jest podobny do Göringa i nazywali go nawet „Mały Göring” i lubili go. No i żeby okazać mu sympatię, kiedyś dali mu pejcz i kazali mu bić współwięźniów, on odmówił i go zastrzelili.

Ten najstarszy brat mojego ojca, Abram, też mieszkał w Lublinie. Ale najstarszy brat potem przyjechał do nas do Białegostoku z żoną i córką. I później, ponieważ oni odmówili przyjęcia obywatelstwa radzieckiego, to wywieziono ich pod Archangielsk i tam moja kuzynka Maryla umarła, zachorowała na gruźlicę i umarła, a oni, jej rodzice, resztę czasu spędzili w Bucharze. No i po tym wrócili do Polski i z Polski wyjechali w 47 roku do Palestyny.

Po lubelskiej rodzinie żadnej pamiątki nie mam, nic nie ocalało. Znaczący to zdjęcie

dziadka oczywiście, ale to jest ponieważ było robione, jak on odwiedzał Białystok. Poza tym nic. Po wojnie myśmy byli bardzo rozbici oczywiście. W 45 roku była nadzieja, że może ktoś gdzieś jeszcze przeżył i się odnajdzie, a potem nadzieja już zgasła. Byli w Warszawie ludzie, którzy wiedzieli, że żyjemy i byli w Białymstoku ludzie, którzy wiedzieli, że żyjemy, tak że i w Lublinie tym... tak że to już było jasne, że jeżeli ktoś by przeżył, to by nas znalazł. Była skrzynka poszukiwania rodzin przez radio, ale myśmy nie korzystali z tego. Było oczywiste, że jeżeli ktoś jest, to nas znajdzie... tak samo jak na przykład z Warmanem myśmy się znaleźli bez problemu po wojnie. Bo to było wiadomo, że przez wspólnych znajomych to było bardzo łatwo znaleźć. Było wiadomo, kto przeżył z kręgu znajomych, nawet dalszych.

Data i miejsce nagrania	2012-09-09, Kopenhaga
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Agnieszka Zachariewicz
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"